



Informacje o książce

Autor: Tomasz Strzeżek

Wydawca: Bellona

Seria: Historyczne Bitwy

Rok wydania: 2010

Stron: 287

Wymiary: 19,6 x 12,5 x 1,5 cm

Oprawa: miękka

ISBN: 978-83-11-11947-5

Recenzja

Stoczek i Nowa Wieś nie zaliczają się do największych bitew powstania listopadowego i wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku. Nie przyniosły one stronie polskiej tysięcy jeńców, niebotycznych zdobyczy materialnych i terytorialnych. Generałowi Józefowi Dwernickiemu nie udało się nawet zniszczyć V Korpusu Rezerwowego Kawalerii, który był jego przeciwnikiem w pierwszej fazie wojny. (...) Nie ulega jednak wątpliwości, że obie bitwy wywarły poważny wpływ na morale armii, władz powstania i postawę społeczeństwa (z „Zakończenia” recenzowanej książki).

Powyższy fragment prezentuje tradycyjną ocenę bitwy pod Stoczkiem, z którą zgadzają się chyba wszyscy. Batalia ta nie miała wielkiego znaczenia sama w sobie, natomiast nie do przecenienia jest jej oddziaływanie moralne na wojsko powstańcze, władze i społeczeństwo, jak również na armię rosyjską, która dostała „prztyczka w nos” w swoim pośpiesznym marszu po łatwe jak by się zdawało zwycięstwo. Wydaje się, że w przypadku tej bitwy często ta ocena oddziaływania moralnego przesłania jej analizę od strony taktycznej, czy szerzej – stricte militarnej. Recenzowana książka radzi sobie pod tym względem z jej ujęciem bardzo dobrze. To pierwsza z jej zalet, których, jak się przekonamy, pozycja ta posiada znacznie więcej.

Zacząć wypada od początku, czyli od przedstawienia walczących stron, sytuacji poprzedzających tytułowe starcie i tego typu kwestii stanowiących zazwyczaj naturalne

wprowadzenie do tematu w serii „Historycznych Bitew”. Autor bardzo skrupulatnie podszedł tutaj do sprawy. Przyznam się, że obawiałem się pewnego przeładowania tej pozycji wywodami ze znacznie obszerniejszej i poważniejszej pracy autora pt. „Kawaleria Królestwa Polskiego. Mobilizacja i podstawy funkcjonowania w wojnie”, jednak po lekturze mogę powiedzieć, że w zasadzie okazały się one bezpodstawne. Część wprowadzająca zawiera krótką charakterystykę sytuacji po wybuchu powstania, w szczególności autor skupia się na przedstawieniu działalności pierwszego dyktatora, gen. Józefa Chłopickiego. Jego polityka do dziś, zwłaszcza w przypadku braku znajomości pewnych niuansów dot. stosunku elit politycznych Królestwa do Rosji i cara, wydawać się może niezrozumiała. Wątki te wiążą się w naturalny sposób z mobilizacją armii Królestwa – generał Chłopicki de facto hamował początkowo rozwój ilościowy armii, nie wierzył bowiem w sukces militarny w starciu z Rosją, jednocześnie liczył na układy, których prowadzeniu samowolna rozbudowa sił zbrojnych Królestwa mogła zaszkodzić.

Na najwyższe oceny zasługują w części wstępnej wywody autora na temat taktyki. Szczegółowe, nieograniczające się jedynie do powtarzania tego co jest u Tokarza. Zwłaszcza cenne jest tu zwrócenie uwagi na skutki zaprowadzenia w armii rosyjskiej taktyki rewiowej. Autor powiela tu po części uwagi przedstawione już wcześniej w jednym ze swoich artykułów, ale sądzę, że dla wielu czytelników będą one nowością. We wstępie Tomasz Strzeżek przytacza tradycyjną opinię, że po Wacławie Tokarzu w zasadzie nic nowego o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r. nie da się powiedzieć. Mimo tego, przynajmniej w tym punkcie z pewnością się udało, jeśli nie wprost powiedzieć, to uwypuklić i przedstawić w sposób jasny i przystępny bardzo ważny problem, pozwalający zrozumieć dlaczego rosyjska kawaleria, nawet gwardyjska, niejednokrotnie przegrywała, i to bywało, że ze pułkami nowej jazdy polskiej, powołanymi dopiero podczas powstania. Wydaje się, że obecnie kluczem do oderwania się trochę od Tokarza i powiedzenia czegoś nowego jest pisanie więcej o armii rosyjskiej i zestawianie tego z tym co wiemy o armii polskiej, zachowanie tutaj w większym stopniu symetrii. Tokarz i dawniejsi autorzy polscy, co naturalne biorąc pod uwagę kiedy pisali, skupiali się na naszych siłach zbrojnych. Autor z powodzeniem to realizuje, co nadaje jego wywodom bardziej obiektywny charakter.

Dalsza część książki zmierza do przedstawienia pierwszej i zarazem najbardziej znanej bitwy – pod Stoczkiem (14 lutego 1831). Po drodze autor prezentuje nam jednostki polskie, które wzięły udział w walkach, omawia ich formowanie, przedstawia ich dowódców i marsz na plac boju. Podobnej analizy, choć nie tak bardzo szczegółowej, doczekał się przeciwnik. Sam opis bitwy poprzedza analiza działań armii polskiej i rosyjskiej w pierwszej fazie powstania i już nieco bardziej szczegółowa analiza działań zgrupowania gen. Dwernickiego i jego przeciwnika – rosyjskiego V Korpusu Kawalerii Rezerwowej gen. Cypriana Kreutza. Wywody ogólne o działaniach obu armii w początkach powstania nawiązują do Tokarza, a część poświęcona mobilizacji – do „Kawalerii Królestwa Polskiego”, w przypadku notek biograficznych, co naturalne, można znaleźć odwołania do głównej pozycji w tym zakresie – książki Marka Tarczyńskiego „Generalicja powstania listopadowego”, ale także do dzieł Roberta Bieleckiego.

Przedstawienie bitwy poprzedza dość szczegółowy opis terenu. Ukazanie rejonu walk pozwala dokładniej zrozumieć ich przebieg. Samo starcie również zaprezentowane zostało dość szczegółowo – i pod tym względem książka zawiera to, czego najbardziej oczekuje czytelnik tej serii (jeśli taki wyidealizowany zestaw oczekiwań, wspólny wszystkim czy większości

czytelników, dałoby się wyodrębnić). Znajdziemy więc dokładne informacje (na ile pozwalają źródła) na temat tego jak wyglądała szarża, w jakim szyku ustawiały się wojska w poszczególnych fazach bitwy, jak się przegrupowywały, jakie efekty wywoływał ostrzał oraz ataki ogniowe i bezpośrednie na poszczególne oddziały. Często pojawiają się tutaj pewne niuanse pozwalające lepiej zrozumieć przebieg bitwy, tego co ostatecznie doprowadziło do klęski. Dla przykładu taki drobny szczegół, podany przez Tokarza: w bitwie pod Olszynką Grochowską na tyłach za pozycjami rosyjskiej artylerii stały kotły z wódką, gdzie po wystrzeleniu serii pocisków obsłudze należała się kolejka – pozwala to łatwiej zrozumieć dlaczego choć rosyjska artyleria dużo strzelała, to jej celność była tego dnia bardzo niezadowalająca.

Bitwa pod Stoczkiem to dopiero połowa książki. Po zwycięstwie kampania toczyła się dalej, a zagrożenie dla armii głównej i stolicy z kierunku południowo-wschodniego wcale nie zmalało. Przez Wisłę na lewy brzeg przeszedł bowiem w tym samym czasie zwierzchnik dowodzącego pod Stoczkiem gen. Geismara (dowódca 2 Dywizji Strzelców Konnych) – generał Kreutz. W ślad za nim podążył ze swoim korpusem, do tego czasu nieznacznie wzmocnionym, gen. Dwernicki, po drodze podporządkowując sobie zgrupowanie gen. Sierawskiego. Zanim doszło do bitwy, obie strony przeprowadziły szereg manewrów. Starcie pod Nową Wsią 19 lutego 1831 roku miało charakter raczej przypadkowy i sprowokowane zostało niesubordynacją dowódcy jednej z polskich formacji jazdy. Do walki doszło wieczorem, kiedy to Rosjanie, sprowokowani wypadem polskiej kawalerii podążyli za nią i nieoczekiwanie znaleźli się z częścią sił wobec całej armii polskiej. Polakom udało się ich pobić i zmusić do odwrotu, jednak gdy część kawalerii poszła w pościg, natrafiła dalej na kolejne oddziały, które z kolei zmusiły ją do rejterady. Starcie pod koniec miało charakter dość chaotyczny i choć Polacy utrzymali plac boju, trudno tą bitwę uznać za zwycięską dla wiarusów Dwernickiego.

Od strony operacyjnej w tym okresie sytuacja także wyglądała wielce ciekawie. Kreutz realizując zadanie zagrożenia Warszawie od południa i odciągania spod niej sił przed spodziewaną walną konfrontacją na polach Pragi, sam wpadał w pułapkę, zwłaszcza po klęsce mającego go wspierać Geismara. Istniały spore szanse, że zostanie odcięty od reszty wojsk, a jego gwoździem do trumny miały być właśnie oddziały Dwernickiego, opromienione świeżym zwycięstwem pod Stoczkiem. Dwernicki miał jednak zasadniczy dylemat. Po walkach pod Nową Wsią od strony Warszawy dał się słyszeć głos silnej kanonady. Rozpoczynała się decydująca bitwa głównej armii powstańczej z siłami Dybicza. Jednocześnie cały czas bardzo dynamicznie wyglądała sytuacja na linii Wisły. Rzeka nadal była skuta lodem i w wielu miejscach Rosjanie mieli możliwość ją przekroczyć, by posunąć się następnie w głąb Królestwa i paraliżować zaplecze militarne powstania. Mając to wszystko na uwadze Dwernicki decyduje się po starciu z Kreutzem iść na Warszawę. Zdążyć na walną bitwę nie za bardzo miał jak. Dopiero w trakcie marszu dostaje wiadomości, że sytuacja jest już opanowana i w stolicy nic po nim. Zawraca wówczas by rozprawić się z Kreutzem. Rosyjski dowódca wyczuł jednak, że sytuacja wokół jego zgrupowania zaczyna gęstnieć. Pospiesznie cofa się w stronę Wisły, wykorzystując ostatni moment, by przekroczyć rzekę i przedostać się na prawy brzeg. Idący za nim śpiesznie Dwernicki zdołał pochwylić tylko maruderów. Tym samym szansa zniszczenia większości sił V Korpusu Kawalerii minęła.

To co zwraca uwagę w tych działaniach, to bardzo zmienna sytuacja. Choćby sam wpływ

przyrody i zamarzającej oraz topiącej się na zmianę pokrywy lodowej na Wiśle, co warunkowało możliwości przeprawy i wtargnięcia na lewy brzeg nowych oddziałów rosyjskich, sprawiał, że wszystko było wyjątkowo płynne. Autor znakomicie ukazał także inną cechę toczących się wówczas działań – daleko posuniętą dezinformację, czasami wręcz kompletny brak informacji stron o działaniach przeciwnika, jego siłach, ich położeniu i innych elementach pozwalających podejmować racjonalne decyzje operacyjne. Działania stron, zwłaszcza po Stoczku, przedstawione zostały w wielu miejscach przez pryzmat meldunków, jakie otrzymywali głównodowodzący obu zgrupowań. Jeśli brać pod uwagę jakie oceny co do sił Kreutza przesyłali Dwernickiemu lokalni dowódcy sił powstańczych, to i tak dziw, że udało mu się temu wszystkiemu nie ulec i połapać się w położeniu swoim i przeciwnika oraz wypracować właściwą ocenę sytuacji.

Sam pomysł zestawienia obu bitew w jednej pozycji jest więcej niż trafiony. Obie mają ze sobą wiele wspólnego. Nastąpiły w krótkim odstępie czasowym i są częściami składowymi tej samej kampanii, przeciwko temu samemu, choć operującemu w dwóch kolumnach rosyjskiemu korpusowi kawalerii. Jednocześnie druga z tych bitew, przy wszystkich zaletach kawalerii Dwernickiego niezbyt dla nas udana, pozwala na bardziej wyważoną ocenę działań jego korpusu. Daje możliwość pokazania także drugiej strony medalu, szczególnie problemów z karnością wśród podległych generałowi oddziałów, i uniknąć patriotycznego hurraoptymizmu. Jeśli chodzi o to ostatnie, mogę natomiast powiedzieć, że na tle innych pozycji autora, książka jest napisana trochę bardziej „ku pokrzepieniu serc” (tzn. autor więcej pisze o pozytywach, o znamienitych wyczynach, a mniej o negatywnych zdarzeniach dot. armii polskiej), na co wpłynęło z pewnością zmniejszenie jej naukowej głębi (szczególnie w porównaniu z „Kawalerią Królestwa Polskiego” tego samego autora, ale i z niektórymi jego starszymi publikacjami).

Podsumowując, jest to jedna z najlepszych pozycji w serii „Historyczne Bitwy”. Jeśli chodzi o HB-eki dot. powstania listopadowego i epoki napoleońskiej (epoki te mają mentalnie wiele wspólnego, więc potraktuję je łącznie), w mojej ocenie obok „Tarutino 1812” Andrzeja Dusiewicza najlepsza. Największy plus za przedstawienie taktyki wojsk i jej uwarunkowań (w szczególności taktyka rewiowa) w ścisłym związku z przedstawianą bitwą, a nie jak to nieraz bywa, że ta część wywodów autorów zawiera ogólniki same w sobie niezbyt wiele wnoszące, a z tytułową bitwą mające luźny związek. Dokładne przedstawienie bitwy, terenu zmagania, organizacji wojsk – to kolejne plusy, ale to bywa dobrze zrobione także w wielu innych pozycjach z tej serii. Tutaj autor miał też o tyle łatwiej, że mamy do czynienia z bitwami małymi, gdzie tych oddziałów nie ma wiele, a i same starcia nie są szczególnie długie i nie zawierają w sobie wielu skomplikowanych manewrów. Drugi wielki plus za wątki operacyjne, wspomniane dalej, i przedstawienie działań obu stron poprzez ukazanie ich zamiarów i stopnia dezinformacji, jaki występował na szczeblu operacyjnym. Wreszcie na koniec ostatnia sprawa – poczytność książki. Autorowi, po części dzięki tematyce, po części dzięki popularnonaukowemu charakterowi, udało się napisać dzieło bardziej poczytne niż jego ostatnie publikacje, a przy tym nietracące w jakiś zdecydowany sposób (w moim, zgoła nienaukowym odczuciu) na poziomie merytorycznym, wskutek uproszczeń, które są nieuniknione w serii tego rodzaju co „Historyczne Bitwy”. Jednym słowem, gorąco polecam. Niedawno Bellona ogłaszała konkurs na najlepszą pozycję w serii HB. Jeśli chodzi o bitwy w mniejszej skali, „Stoczek – Nowa Wieś 1831” jest obecnie moim faworytem.

Stoczek – Nowa Wieś 1831

Wpisany przez Raleen
czwartek, 14 lipca 2011 19:05 - Poprawiony piątek, 15 lipca 2011 12:46

Autor: *Raleen*

Opublikowano 15.07.2011 r.